

MACIEJ BISKUP OP

NIEOSTATNIE KUSZENIE

jak przetrwać noc Kościoła

Wydawnictwo WAM

1

**„JEŚLI JESTEŚ
SYNEM BOGA...”**

**KUSZENIE JEZUSA
NA PUSTYNI**

Potem Duch zaprowadził Jezusa na pustynię, aby został przez diabła poddany próbie. Po czterdziestu dniach i nocach postu Jezus poczuł głód. Wtedy zbliżył się do Niego kusiciel i powiedział: Jeśli jesteś Synem Boga, rozkaż, aby te kamienie zamieniły się w chleby. Lecz On odparł: Jest napisane: *Nie samym chlebem żyje człowiek, lecz każdym słowem, które pochodzi z ust Boga*. Potem diabeł zabrał Go do świętego miasta, postawił na szczycie świątyni i powiedział: Jeśli jesteś Synem Boga, rzuć się w dół. Napisane jest bowiem: *Aniołom swoim rozkaże i będą Cię nosić na rękach, abys nie uderzył nogą o kamień*. Jezus mu odpowiedział: Jest też napisane: *Nie będziesz wystawiał na próbę Pana, Boga swego*. W końcu diabeł wziął Go na bardzo wysoką górę i pokazał Mu wszystkie królestwa świata oraz całą ich wspaniałość, i oznajmił: Dam Ci to wszystko, jeśli upadniesz na twarz i złożysz mi hołd. Na to Jezus mu odpowiedział: Odejdź Szatanie! Jest bowiem napisane: *Panu, Bogu twemu będziesz oddawał hołd i Jemu samemu będziesz służył*. Wtedy diabeł odstąpił od Jezusa, aniołowie zbliżyli się i Mu usługiwali. (Mt 4,1-11)¹

Czterdzieści dni i czterdzieści nocy

Dla chrześcijan wywodzących się z judaizmu symbolika czterdziestu dni i czterdziestu nocy Jezusa na pustyni była bardzo wymowna. Tego wydarzenia z początku Jego aktywności nie mogli interpretować inaczej, jak tylko z biblijną historią Izraela

1 Ten i wszystkie inne cytowane fragmenty Pisma Świętego – w tłumaczeniu Biblii Ekumenicznej.

w tle. Jezus był i pozostał „starotestamentowy” i jednocześnie „nowotestamentowy” – przez odnowienie tego, co w historii Izraela przygotowywało do osiągnięcia „pełni” (Ga 4,4–7). Nieprzypadkowo, jako Syn Boga i syn z żydowskiej Matki, umieścił w *Modlitwie Pańskiej* prośbę, by „nie ulec pokusie” na drodze paschalnej, którą pójdzie On, a w ślad za nim Jego uczniowie.

Po raz pierwszy liczba czterdzieści pojawia się w kontekście opisu potopu w Księdze Rodzaju. Bóg zsyła na ziemię deszcz, który w ciągu czterdziestu dni i czterdziestu nocy ma oczyścić świat z grzechu (Rdz 7,4).

Przez czterdzieści lat lud wybrany wędrował przez pustynię do Ziemi Obiecanej. Kuszenie Jezusa wpisuje się więc w oczyszczającą wędrówkę Izraela na czele z Mojżeszem, który sam wcześniej musiał przejść drogę oczyszczenia. Wobec pochłaniającego ognia na górze Synaj pozostawał w obłoku przez czterdzieści dni i czterdzieści nocy (Wj 24,16–18), z dala od ludzi, lecz blisko Boga. Księga Powtórzonego Prawa (9,9) podkreśla, że w tym czasie nie jadł chleba i nie pił wody. Bóg oczyszczał jego motywacje oraz wyobrażenia o Bogu Abrahama, Izaaka i Jakuba. W przyszłości ta scena posłuży ojcom Kościoła jako obraz doświadczenia mistycznego, w czasie którego człowiek duchowy oczyszczany jest z pozorów i poznania zmysłowego Boga. Zanurzając się w ciemność, człowiek nabiera wiary:

Bóg naprzód Mojżeszowi objawił się w światłości, następnie mówił z nim w obłoku, i wreszcie, gdy Mojżesz się udoskonalił, mógł kontemplować Boga w ciemności. [...] Dusza zostaje otoczona mrokiem Bożej nocy; Oblubieniec przybywa, lecz się nie objawia... Udziela duszy poczucia obecności, jednocześnie wymykając się poznaniu².

Lud Izraela poddany jest oczyszczeniu – w przeciwieństwie do Chrystusa – nie z własnego wyboru. Próbie poddane zostanie to niepowtarzalne wybranie jako Ludu Boga, tak aby otworzył się on na ufne prowadzenie w kierunku obietnicy: „spożywali mannę przez czterdzieści lat, aż przybyli do ziemi zamieszkałej. Spożywali mannę, aż przybyli do granic ziemi Kanaan” (Wj 16,35).

Także prorok Eliasz, gdy modlił się o śmierć, kuszony był utratą nadziei, że sprawowana przez niego posługa ma w ogóle sens. Ostatecznie umacnia go anioł i „pokrzepiony posiłkiem szedł czterdzieści dni i czterdzieści nocy aż do Bożej góry Horeb” (1 Krl 19,4–8). W przyszłości samemu Chrystusowi na pustyni będą usługiwać aniołowie, a w Getsemani będą Go umacniać. Szatan podda próbę „umiłowanie i wybranie”

2 Święty Grzegorz z Nyssy, *Życie Mojżesza*, tłum. Stanisław Kalinkowski, Kraków 2009.

Syna Człowieczego, które On przewycięza okazanym posłuszeństwem i potwierdzeniem przynależności do Ojca: „Nie samym chlebem żyje człowiek, lecz każdym słowem, które pochodzi z ust Boga” (Mt 4,4). I nieraz będzie przypominał o tym w drodze swoim uczniom, jak w Samarii, gdy przy studni Jakuba mówił im: „Moim pokarmem jest wypełnić wolę Tego, który Mnie posłał, i wykonać Jego dzieło” (J 4,34).

Wzmianka o czterdziestu dniach pojawia się także w historii proroka Ezechiela, który w początkach wygnania babilońskiego (pierwsza połowa IV wieku przed Chrystusem) otrzymuje polecenie współczującego utożsamienia się z losem uciemżonego przez Babilończyków ludu: „Położysz się na prawym boku i będziesz znosił przewinienia Judy przez czterdzieści dni. Liczę ci jeden dzień za każdy poszczególny rok” (Ez 4,6). To zapowiedź Chrystusa, który idzie na pustynię, by solidarnie zmagać się z naszym losem:

Skoro więc dzieci stały się uczestnikami krwi i ciała, to i On także w nich uczestniczył, aby przez śmierć mógł pokonać tego, który ma władzę nad śmiercią, to jest diabła, i aby uwolnić tych, którzy z lęku przed śmiercią całe życie podlegali niewoli. [...] Dlatego musiał się we wszystkim upodobnić do braci, aby wobec nich stać się miłosiernym i wiernym arcykapłanem, by zgładzić grzechy ludu. W tym bowiem, w czym sam doznał cierpienia,

może przyjść z pomocą tym, którzy są doświadczani. [...] Nie mamy bowiem arcykapłana, który nie mógłby współczuć naszym słabościom, lecz podobnie jak my doświadczonego we wszystkim, oprócz grzechu”. (Hbr 2,14–18; 4,15)

Swoistej próbie poddany zostanie także prorok Jonasz. Ocalony na morzu, przyjmuje w końcu swoje powołanie i wypełnia powierzoną mu misję. „Jeszcze czterdzieści dni, a Niniwa zostanie zburzona” (Jo 3,4) – nawoływał mieszkańców miasta, dla którego był to czas przeznaczony na nawrócenie i oczyszczenie, w wypadku zaś Jonasza Bóg poddał próbie jego nadzieję na ocalenie mieszkańców.

Papież Benedykt XVI, powołując się na pewne rabinackie opowiadanie³, sugeruje, że Abraham wędrujący na górę Moria, by tam ofiarować pierworodnego Izaaka, miał iść bez chleba i wody czterdzieści dni, umacniany wyłącznie – jak później sam Jezus na pustyni – obecnością towarzyszącego mu anioła. Bóg wystawia wierność Abrahama na ostateczną i całkowitą próbę: czy jest on gotowy ofiarować Bogu to, co ma najcenniejszego, czyli swego umiłowanego Syna? Wydarzenie paschalne daje nam zaskakującą odpowiedź. To nie człowiek – Abraham – ostatecznie

3 Benedykt XVI, *Jezus z Nazaretu*, tłum. Wiesław Szymona OP, Kraków 2007, s. 38.

został poddany tak wielkiej próbie, ale sam Bóg: „Bóg upatrzy sobie jagnię na ofiarę całopalną” (Rdz 22,8). Taką interpretację znajdujemy w Talmudzie Babilońskim (Sanhedryn 89b). W Abrahamie Szatan poddaje próbę samego Boga:

„I wydarzyło się po tych słowach, że Bóg wystawił Abrahama na próbę” (Rdz 22,1) – co znaczy „po”? – Rabbi Johanan rzekł, powołując się na autorytet Rabbiego Jose ben Zimra: „po słowach Szatana, jak jest napisane, Dziecko podrosło i zostało odłączone od piersi [Abraham wyprawił wielką ucztę w tym dniu, w którym Izaak został odłączony od piersi] (Rdz 21,8). Na to szatan rzekł do Wszechmocnego: «Władco wszechświata! Raczyłeś łaskawie obdarzyć tego starca owocem łona w wieku stu lat, jednak z całej uczyty, jaką przygotował, nie złożył Tobie w ofierze nawet jednej synogarlicy czy gołębia! Wszystko uczynił wyłącznie na cześć swego syna!» Odrzekł On (Bóg), «Jednak gdybym powiedział mu: ‘Złóż Mi w ofierze swego syna’, uczyniłby to bez wahania». Natychmiast „Bóg wystawił Abrahama na próbę... I powiedział «Weź, proszę (נא), twego syna» (Rdz 22,1)”⁴.

4 Isaak Kalimi, *Weź twego syna, którego miłujesz, idź i złóż go w ofierze! „Związanie” Izaaka w literaturze i myśli rabinicznej*, „Poznańskie Studia Teologiczne” 2010, t. 24, s. 47.

My, chrześcijanie, wierzymy, że ta historia znajduje swoje ostateczne dopowiedzenie w Chrystusie. To w Nim Bóg poddaje próbie samego siebie i swojego Syna – „Jezusa, który jest twórcą naszej wiary i ją doskonali” (Hbr 12,2). W Liście do Hebrajczyków – który to list żydowski profesor Isaak Kalimi zalicza do żydowskiego dziedzictwa literackiego oraz interpretuje na tle pism rabinistycznych, wspomnianych przed chwilą – czytamy: „Dzięki wierze Abraham, wystawiony na próbę, ofiarował Izaaka, jedynego syna składał w ofierze, on, który otrzymał obietnicę. Zostało mu bowiem powiedziane: Z Izaaka będziesz miał powołane potomstwo [Rdz 21,12]. Uważał jednak, że Bóg jest zdolny nawet wskrzesić z martwych, dlatego otrzymał go z powrotem jako symbol [śmierci i zmartwychwstania Chrystusa] (Hbr 11,17–19)”.

Solidarność Jezusa z narodem wybranym i całą ludzkością w Jego kuszeniu przez Szatana jest więc nieprzypadkowa. To wydarzenie streszcza w sobie pokusy Adama w raju i Izraela na pustyni. Chrystus po chrzcie znalazł się w analogicznej sytuacji. Stało się to jednak, aby odwrócić bieg wydarzeń i przezwyciężyć konsekwencje grzechu, który miał swój początek w kuszeniu pierwszych rodziców:

Z pełną świadomością i pełnym przyzwoleniem Syn pozwalała dysponować sobą w Bożym planie zbawienia. Czyni On to już

wtedy w Duchu Świętym posłuszeństwa, przez które odpokutuje i „rozbije” nieposłuszeństwo Adama. Nie trzyma się On boskiego skarbu jak kapitalista, tak jak by go sam zdobył (Flp 2,6). On ma go od Ojca i może go u Ojca zdeponować, aby wyraźnie zaznaczyć element posłuszeństwa, zawarty w Jego odwiecznym przywiązaniu do Ojca, tak jak stworzenie winno okazywać to posłuszeństwo Bogu⁵.

Chrystus nie trzyma swego świetlistego boskiego daru jak „posiadacz”, ale pozwala, by „Duch Go wodził po pustyni przez czterdzieści dni, a diabeł poddawał próbie” (Łk 4,1b–2). To jest Jego pierwsza noc ciemna. Przygotuje Go na Godzinę najgłębszej nocy: „Od godziny szóstej aż do godziny dziewiątej ciemność ogarnęła całą ziemię. Około godziny dziewiątej Jezus zawołał donośnym głosem: *Eli, Eli, lema sabachtani?* To znaczy: *Boże mój, Boże mój, dlaczego Mnie opuścicie?*” (Mt 27,45–46).

Czy Kościół może być wolny od tego doświadczenia, skoro jego mistrzem duchowym jest ten sam Duch oczyszczającej Miłości? Noc Kościoła chrześcijanie przeżywają w każdym czasie i w każdym zakątku świata. Wydaje się jednak, że te czterdzieści dni wodzenia po pustyni w sposób szczególny charakteryzuje

5 Hans Urs von Balthasar, *Credo*, tłum. Jan D. Szczurek, Kraków 1997, s. 33 i nast.

dzisiaj czas Kościoła, w dużej mierze na jego własne życzenie. Czy opuszczone ofiary nadużyć ludzi Kościoła nie są opuszczonym i pozostawionym w nocy Chrystusem? Wspólnota jest dzisiaj przynaglona przez Ducha, by pozwolić Mu – z ufnością, pomimo lęku – poprowadzić się przez noc. W sposób przejmujący o tej drodze pisze redaktor Zbigniew Nosowski, zaangażowany na wszelkie sposoby, by zajrzeć przez „zasłonę” zranionego ciała Chrystusa (por. Hbr 10,19). W swym artykule pyta on – „Jak iść przez noc ciemną Kościoła?”:

Mistycy przekonują, że wchodząc w noc ciemną, chrześcijanin powinien przede wszystkim pogodzić się z sytuacją duchowej pustki, następnie głęboko zaufać Bogu i cierpliwie znosić czas swego opustoszenia – z nadzieją, że noc ciemna dokona w nas oczyszczenia i odsłoni oblicze Boga, obecne bliżej, niż się nam wydaje. Oznacza to, że zadaniem dla nas jako społeczności polskich katolików jest naśladowanie Abrahama – trzeba wyruszyć w nieznaną drogę. Abraham obrał właściwy kierunek wędrówki właśnie dlatego, że poszedł w kierunku nieznanym. Może to jest obecnie nadzieja dla polskich katolików? Może mamy wyjść z naszej stabilności, z dobrze nam znanego Ur chaldejskiego, z naszych pobożnych przyzwyczajień, z katolickich oczywistości kulturowych – i wkroczyć w nieznanne, w niepewność? Ta droga będzie bardzo trudna. Ogołocenie musi boleć. A przecież wielu jest i nadal będzie przekonanych, że w żadną

drogę wyruszać nie trzeba. Że ma być tak, jak jest, bo jest tak, jak ma być. Że raczej obrony cywilizacji nam potrzeba niż wędrowniej niepewności Abrahama. Że „Bóg sam wystarczy” to gwarancja zbyt słaba, więc potrzeba innych szańców. [...] O nadziei Abrahama papież Franciszek mówił, że nie była ona „pewnością, która zabezpiecza przed wątpliwościami i rozterkami. [...] niejednokrotnie nadzieja jawi się jako ciemność, jednak jest to nadzieja, aby nie ustawać w drodze. Wiara jest również zmaganiem się z Bogiem, ukazywaniem Mu naszego rozgoryczenia, bez «pobożnego» koloryzowania. [...] nadzieja jest także odwagą, by widzieć rzeczywistość taką, jaka jest, i zaakceptować jej sprzeczności”. Więc wyjść trzeba. I szukać Boga pośród naszej nocy ciemnej – wbrew nadziei, wierząc nadziei⁶.

Chrystus, wystawiając uczniów i Kościół w każdym jego czasie na oczyszczającą próbę, zostawił *Modlitwę Pańską*, która jest najdoskonalszą obroną i egzorcyzmem. W niej wołamy z Chrystusem, w mocy Ducha: „Odejdź Szatanie” (Mt 4,10). Ostatnia prośba brzmi: „i nie dopuść, abyśmy ulegli pokusie, ale nas zachowaj od złego” (Mt 6,13).

Wiemy, jak wiele pytań rodzi się w czasie prób interpretacji tej prośby. Czy Bóg nas sam wodzi na pokuszenie, jak

6 Zbigniew Nosowski, *Jak iść przez ciemną noc Kościoła?*, <https://wiew.pl/2020/10/29/jak-isc-przez-noc-ciemna-kosciola/>.

modlimy się w liturgii? Wynika to z łacińskiego przekładu greckiego oryginału: *Et ne nos inducas in tentationem*, który zakorzenił się w Kościele zachodnim i utrwalił w liturgicznym i tradycyjno-modlitewnym brzmieniu: „I nie wódź nas na pokuszenie”. W ostatnim czasie papież Franciszek postuluje zmodyfikowanie tego sformułowania i niektóre episkopaty już przywróciły sens oryginalnego tekstu ewangelicznego.

Autorytatywne interpretacje Ojców Zachodnich – jak Tertulian, Cyprian, Ambroży, Augustyn i Hieronim – zainspirowały pojawiające się w ciągu wieków komentarze, starające się wytłumaczyć tekst ten zgodnie z teologią biblijną, nadając mu znaczenie w sformułowaniu: „Nie pozwól, byśmy weszli (lub „zostali pochłonięci” przez pokusę) w pokuszenie”, albo: „nie opuszczaj nas w pokusie”. Również Katechizm Kościoła Katolickiego podejmuje ten temat, dając przykłady: „abyśmy nie ulegli pokusie” (Mt 26,41) lub: „nie pozwól, byśmy doznali pokusy”, przytaczając słowa Jakuba Apostoła: „Kto doznaje pokusy, niech nie mówi: «Bóg mnie kusi». Bóg bowiem ani nie podlega pokusie do zła, ani też nikogo nie kusi. To własna pożądliwość wystawia na pokusy i nęci” (Jk 1,13; por. KKK 2846). [...] Przed analizą ewangelicznego tekstu należy zwrócić uwagę na fakt, że ta problematyczna prośba jest zgodnie wyrażona w języku greckim oryginalnego tekstu kanonicznego (oraz w jednym dziele z kerygmy apostoelskiej), a więc w Ewangelii

według św. Mateusza (Mt 6,13), św. Łukasza (Łk 11,4) i w Nauce Dwunastu Apostołów (Didache 8,2). Brzmi on następująco: *kai mē eisenenkes 'emas eis peirasmon*. [...] Czasownik *eispherein* pochodzi od *eisphero* (łac. *induco*): „wieść kogoś na próbę, wystawiać na próbę, prowadzić na wypróbowanie”⁷.

Święty Paweł w Pierwszym Liście do Koryntian odwraca pytanie o wodzenie na pokuszenie. To nie Bóg nas wodzi na pokuszenie, ale to my, wierzący, podobnie jak naród wybrany wędrujący przez pustynię do Ziemi Obiecanej, wystawiamy na próbę Boga. I jak Szatan na pustyni, tak również uczniowie w drodze do Jerozolimy wodzą Chrystusa na pokuszenie i podają Go próbie: „Nie wystawiamy też Chrystusa na próbę, jak niektórzy z nich wystawiali i zostali zgubieni przez węże. Nie szemrajcie również, jak niektórzy z nich szemrali i zginęli z ręki anioła zagłady” (1 Kor 10,9–10). A na wątpliwość, czy Pan nas kusi, Apostoł Narodów odpowiada: „Tak więc każdy, kto myśli, że stoi, niech uważa, aby nie upadł. Nie nawiedziła was żadna inna pokusa niż ludzka. Bóg zaś jest wierny i nie pozwoli kusić was ponad to, co możecie znieść, ale wraz z pokusą da sposób wyjścia tak, abyście mogli wytrwać” (1 Kor 10,12–13).

7 Kazimierz Pierzchała, *Trudna prośba w modlitwie Ojcze nasz*, „Studia Bobolanum” 2018, t. 29, nr 2, s. 129–139.

„Przemówię do jej serca”

List do Hebrajczyków poucza Kościół: „daje nam zaś świadectwo Duch Święty, skoro powiedział: Takie jest przymierze, które zawrę z nimi w owych dniach, mówi Pan. Dając prawa moje w ich serca, także w umyśle ich wypiszę je” (Hbr 10,15–16).

Izrael, idąc z Egiptu do Ziemi Obiecanej, musi przejść wewnętrzną drogę wyzwolenia. W zamiśle prowadzącego Boga lud wybrany ma być ludem wolnym – każdy wierzący z niewolnika ma się przeobrazić w człowieka wolnego. Ktoś, kto latami był w niewoli, nawet po odzyskaniu zewnętrznej wolności może mentalnie pozostać niewolnikiem. Okres niewoli zawsze zostawia swój ślad. Ksiądz Józef Tischner, odnosząc się do naszej najnowszej historii, poprzez pojęcie *homo sovieticus* zwracał uwagę właśnie na mentalność człowieka zniewolonego. W religii, aby być posłusznym, wprawdzie trzeba stać się człowiekiem wolnym o wyraźnej świadomości sumienia, by opierając się na nim, kierować swoim rozwojem. Człowiek może zwracać się do dobra i je wybierać tylko w wolności. Stąd jego godność jako kogoś wybranego przez Boga wymaga, aby działał on ze świadomego i wolnego wyboru: osobowo, od wewnątrz poruszony i naprowadzony, a nie pod wpływem przymusu zewnętrznego.

Te czterdzieści lat spędzone na pustyni nie było więc przypadkowe dla synów Izraela. Był to czas potrzebny na metanoię,

czyli zmianę i oczyszczenie mentalności niewolnika. W serialu *Homeland* jednym z głównych bohaterów jest amerykański żołnierz, który trafia na osiem lat do ciężkiej niewoli na Bliskim Wschodzie. Tam zostaje poddany ostrej indoktrynacji, w wyniku której, zniewolony wewnętrznie, przyjmuje perspektywę i narrację tych, którzy przetrzymują go w niewoli. Zniewolony człowiek jest skłonny przyjąć wiele prostych rozwiązań, gdyż brak wolności odbiera poczucie sprawczości oraz wiarę, że życie jest jeszcze w jego rękach. W niewoli człowiek się nie rozwija, bo do prawidłowego rozwoju potrzebna jest świadomość bycia przyjętym i kochanym, ale nie w sposób zawłaszczający czy infantyilizujący, lecz z poszanowaniem wolności i przestrzeni dla własnego wyboru.

Pozostając w temacie wolności, odwołam się jeszcze do historii Izraela wracającego z niewoli babilońskiej, opisanej w księgach Ezdrasza i Nehemiasza. Lud wraca do ziemi ojców – do Jerozolimy, na nowo organizuje życie, odbudowuje miasta, świątynię. Można powiedzieć: pełne zaangażowanie zewnętrzne – cały czas coś się dzieje, wszyscy próbują jakoś poukładać sobie nowe życie, zarówno społeczne, religijne, jak i osobiste. Warto jednak zwrócić uwagę na to, że chodzi o ludzi, którzy jeszcze przed chwilą byli niewolnikami Babilonu. Ta niewola zaś, jak każda, zostawia swoje znamię w myśleniu i w odczuwaniu. I dlatego prorok Nehemiasz (8,1–10) zwołuje lud, a pisarz Ezdrasz czyta mu księgę

Prawa, księgę Mojżesza – czyli Słowo Boże, które ma uzdrowić serca, tak jak potem w Ewangelii Chrystus będzie leczył z „nieczułości serca” uczniów idących do Emaus. Człowiek, który był niewolnikiem, nosi w sobie wiele zranień wewnętrznych. Myślę, że w ogóle każdy, kogo dotknęło jakieś cierpienie, boryka się z wewnętrznym rozżaleniem i pretensjami. Żydzi wracają i na nowo organizują sobie życie, ale pod tą skorupą aktywności, którą widzimy, jest tak naprawdę niechęć do poruszania tego, co drzemie głęboko w ich wnętrzu. Ci ludzie przecież stracili swoich bliskich, a także – można powiedzieć – wiele ze swojej tożsamości. To są ludzie zranieni i wykorzystani, którzy nie mogą nie nosić w sobie trudnej pamięci o tych doświadczeniach. Ezdrasz czyta im księgę Prawa, by poruszyć ich serca. I rzeczywiście w którymś momencie zaczynają płakać, słysząc Słowo Boże, ale ten płacz jest oczyszczający i kojący, bo dotyka tego, co w tych ludziach zostało dogłębnie zranione.

Człowiek o mentalności niewolnika może nosić w sobie ogromne rozżalenie, pretensje, może winić wszystkich dookoła, wyrzucać swój żal na zewnątrz. Jan Paweł II w orędziu na Wielki Post w 2001 roku pisał: „człowiek obrażony i zraniony skłonny jest do ulegania psychologicznym mechanizmom współczucia sobie samemu i do rekompensaty, ignorując wezwanie Jezusa do miłości własnego nieprzyjaciela”. Można zatem powiedzieć, że nawrócić musi się nie tylko osoba, która skrzywdziła, ale

również ta, która została skrzywdzona. Musi ona nawrócić się ze swojego żalu. Żal może być pewnego rodzaju „miejscem zamieszkania”, którego nie chce się opuścić. Lud błędzący po pustyni mentalnie ciągle tkwił w Egipcie. Żal, nie jako uczucie, ale jako wybór, może stać się wygodnym sposobem funkcjonowania w życiu, prowadzącym do nieustannego usprawiedliwiania siebie kosztem innych. Człowiek zamknięty, przez wybór, w bólu oskarża innych, byle tylko nie konfrontować się z samym sobą.

Gdy więc Żydzi słuchają Słowa Bożego, Pan Bóg leczy ich serca i pamięć, by przywrócić ich teraźniejszości i otworzyć na przyszłość. Słowo Boże ma ich również uzdolnić do przebaczenia Babilończykom, aby mogli „zostawić” historię (nie zapomnieć, ale się od niej uwolnić) i otworzyć się na nadzieję, która płynie z wolności. Dlatego Ezdrasz mówi: „Nie płaczcie, nie smućcie się, niech ten dzień będzie dla was radością”. Żydzi płaczą, a płacz ich oczyszcza. To długi proces, ale uwalniający.

Wróćmy na Pustynię Judzką, na którą Duch wyprowadza Jezusa. W bardzo lakonicznej relacji Markowej (1,12–13) czytamy, że Duch dosłownie „wypędził” (gr. *ekballei*) Jezusa na pustynię. To słowo „wypędził” oznacza gwałtowność. Z taką samą gwałtownością Jezus wypędzał potem duchy nieczyste z opętanego i przekupniów ze Świątyni Jerozolimskiej; uczył też, że oko

z taką gwałtownością musi być usunięte z ciała, i przytoczył przypowieść o tym, jak syn został wypędzony z winnicy.

Nam się bardzo często wydaje, że doświadczenie duchowe musi być w naszym odbiorze wyłącznie czymś przyjemnym – o czym pisałem we wprowadzeniu. Tymczasem pustynia rozumiana jako czas pokusy i próby jest integralnym elementem życia duchowego. Słowo „kryzys” (z gr. *krisis*) oznacza wybór, decydowanie, zmaganie się, walkę, a więc ma w sobie potencjał na zmianę i przełom. Aby więc człowiek mógł się rozwijać, potrzebuje sytuacji kryzysowych. Życie ich zresztą nie szczędzi. Święty Augustyn w swoim komentarzu do 1 niedzieli Wielkiego Postu i ewangelii o kuszeniu Jezusa zwraca uwagę:

Życie bowiem nasze w tym pielgrzymowaniu nie może trwać bez pokusy, ponieważ właśnie postęp duchowy dokonuje się przez pokusy. Ten, kto nie jest kuszony, nie może siebie poznać. Nikt też nie potrafi osiągnąć wieńca chwały bez uprzedniego zwycięstwa. Zwycięstwo zaś odnosi się poprzez walkę, a walczyć można jedynie wówczas, gdy się stanie w obliczu pokus i nieprzyjaciela⁸.

8 Z komentarza św. Augustyna, biskupa, do Psalmów (Ps 61, 2–3), <https://brewiarz.pl/indeksy/pokaz.php?id=6&nr=157>.

To warunek konieczny każdego duchowego rozwoju. Ignacy Antiocheński pisał, że „Słowo wyszło od Ojca w milczeniu”. To milczenie, utożsamiane z Duchem Świętym, oznacza przygotowanie się w ciszy – w zmaganiu umysłu i serca przed objawieniem się Słowa: „we wnętrzu ucha wzniosła się modlitwa, usłyszał ją Pan – bo milczenie jest wołaniem”. Tak było przecież w przypadku kapłana Zachariasza i obietnicy narodzin jego syna Jana Chrzciciela.

Pokusa, jako przestrzeń zmagania się naszej wolności, jest jednym z właściwych elementów duchowej walki ze złym duchem. Rozpoznając wszystko, co proponuje świat, chrześcijanin, choć w nim mieszka, nie jest z jego ducha. Dlatego konfrontuje się ze sobą: ze swoimi potrzebami, pragnieniami i pokusami. Po grzechu człowiek w „trudzie i pocie czoła” wędruje przez wszystkie meandry pokus, by poznać siebie. Na pustyni rzuca się pokornie wszelkie maski, by ostatecznie odpocząć od udawania i ukryć się ufnie w pełnieniu woli Ojca. Trud walki z pokusą – przekleństwo człowieka – nabiera duchowego znaczenia, ożywiony obecnością Boga. Staje się ascezą, która włącza nasz ludzki dynamizm w boskie działanie. To preludium do odnalezienia swojej pełni w Duchu. Na chrześcijańskim Wschodzie mówi się, że każdy chrześcijanin – jako świadek „uwewnętrznionego monastycyzmu” (sformułowanie Paula Evdokimova, do którego jeszcze wrócę) – powołany jest do bycia w świecie

pneumatophóroi (z gr. niosący Ducha). Aby tak się stało, aby wszystko w nas – my sami – narodziło się z Ducha (por. J 3), trzeba wpierw stać się *staurophóroi* (z gr. niosący krzyż, jarzmo swej słabości, grzechu i pokus).

Postęp duchowy dokonuje się przez pokusy, gdyż w nich poznajemy siebie, swoje tęsknoty i pragnienia, ale także to, co na dłuższą metę w nie uderza: fałszywe ścieżki w stronę natychmiastowego zaspokojenia naszych pragnień i głodu, grożącego wyprowadzeniem nas na manowce zniewolenia. Czas poznania siebie jest kluczowym momentem w życiu duchowym. Jego brak grozi wyborem jakiejś niewłaściwej protezy Boga przyłożonej do naszych egzystencjalnych strat:

Kiedy żyjemy powierzchownie, kiedy wciąż jesteśmy na zewnątrz siebie, nigdy naprawdę w sobie, zawsze podzieleni i rozrywani na różne strony przez plany i projekty, które stoją ze sobą w sprzeczności, wówczas odkrywamy, że czynimy wiele rzeczy, których w rzeczywistości czynić nie chcemy, że mówimy to, czego mówić nie chcemy, że pragniemy tego, czego w istocie nie potrzebujemy, że marnotrawimy naszą energię na rzeczy, co do których żywimy ukryte przeczucie, iż są bezwartościowe i bez znaczenia dla naszego życia. Bóg może być zbudowanym ze sloganów produktem religijnej i społecznej rutyny, a nie Bogiem wiary. Może być protezą prawdy o niewidzialnym Bogu wiary, rodzajem bożka,

którego zadaniem jest chronienie przed głębokim spotkaniem z naszym prawdziwym, wewnętrznym ja i prawdziwym Bogiem. Wiele z naszego religijnego dialogu jest zasłoną dymną i pozorem⁹.

Można wykonywać w imię Pana Boga i dla Boga wielkie rzeczy. Jeśli jednak człowiek nie pozna siebie, to w każdym jego działaniu mogą nim sterować niezdrowe, nieoczyszczone ambicje oraz nieprzepracowane zranienia. Pokusa jest czasem odważnego porzucania przeróżnych masek, które zakładamy, by trwać w zafałszowanym obrazie relacji z Bogiem, z sobą samym i innymi ludźmi. Izrael, wychodząc z Egiptu, miał świadomość wybrania, ale jego wyobrażenie było nieoczyszczone, niedoskonałe. Na pustyni odkrywał więc gorzką prawdę o tym, że jego wybranie w praktyce nie przekłada się na ufne prowadzenie przez Tego, który go wybrał. Wędrujący z niewoli Żydzi mieli przed sobą jeszcze długą drogę do momentu, w którym staną się potomstwem Abrahamowym: „zrozumieście zatem, że ci, którzy polegają na wierze, ci są synami Abrahama. [...] I dlatego tylko ci, którzy polegają na wierze, mają uczestnictwo w błogosławieństwie wraz z Abrahamem, który dał posłuch wierze” (Ga 3,7.9).

9 Thomas Merton, *Twórcza cisza*, tłum. Wacław Grzybowski, za: <https://www.katolik.pl/tworcza-cisza,2637,416,cz.html?s=1>.

Frustracja, narzekanie i trwanie w smutku są niczym papierek lakmusowy, który wykazuje utratę nie tyle Boga żywego, ile naszego zaufania i wyobrażenia o Nim. Codziennie boleśnie odkrywamy, jak bardzo trudno jest zaufać Bogu, gdy pustynią jest nasze własne życie, i jak realną pokusą jest porzucenie siebie. Nie trzeba kreować nie wiadomo jakich wyrzeczeń. Realnym trudem duchowym jest codzienna walka o zgodę na siebie samego: „weź swój krzyż”, i otwarcie się z ufnością na Boga, który „wziął nasze cierpienia i dźwigał nasze boleści” (Iz 53,4). Gdy człowiekowi trudno z sobą samym, zagraża mu pokusa wyboru „boga populisty”, który na wyciągnięcie ręki, kosztem ludzkiej wolności, zaspokoi bieżące potrzeby. O wiele trudniejszy jest wybór prawdziwego Boga, który zaprasza do cierpliwego budowania relacji i uczenia się zaufania. Przedmiotowe jest takie traktowanie Boga, kiedy chcemy Go podporządkować naszym potrzebom z ominięciem perspektywy relacji z Nim i drugim człowiekiem. O wyborze między Mesjaszem, któremu się ufa, a sobowtórem Mesjasza zredukowanego do obrońcy naszego *status quo* tu na ziemi, pisze, i to właśnie w kontekście kuszenia Jezusa na pustyni, Benedykt XVI w *Jezusie z Nazaretu*. Wróć jeszcze do tego wątku.

Jak pokazuje historia Izraela, Bóg nieustannie wyprowadza swój umiłowany lud z jakiejś niewoli, by jednocześnie wychowywać do wolności wewnętrznej i zawierzenia: „Wezmę

was spośród narodów, zgromadzę was ze wszystkich krajów i wprowadzę was z powrotem do waszej ziemi. Pokropię was czystą wodą i będziecie czysti. Oczyszczę was ze wszystkich waszych nieczystości i ze wszystkich waszych bożków. Dam wam nowe serce i nowego ducha dam w wasze wnętrze [...]” (Ez 36,24–26). Prowadząc go przez najróżniejsze doświadczenia zewnętrzne, które są kolejnymi „pustyniami”, Bóg przemawia do serca Izraela: „Dlatego oto Ja zwabię ją, zaprowadzę na pustynię i przemówię do jej serca” (Oz 2,16).

Tak też Bóg przemawia do serca Kościoła. *Ecclesia semper purificanda* oznacza, że Kościół pielgrzymujący nieustannie jest wzywany do nawrócenia i oczyszczenia. Czy Chrystus dziś nie przemawia w sposób szczególny przez to straszne spustoszenie, jakie wyrządzają nadużycia ludzi Kościoła? „Teraz obnażę ją na oczach jej kochanków i nikt nie wyrwie jej z Mojej ręki” (Oz 2,12). Z jednej strony przytoczone zdanie z proroka Ozeasza zapowiada ogołocenie Izraela, a więc i Kościoła, czego już jesteśmy świadkami. Z drugiej strony zaś to obnażenie jest gwarantem Bożej wierności. Bóg nie może przecież zostawić swego ludu: „I poślubię cię na wieki, poślubię w sprawiedliwości i prawie, w łasce i miłosierdziu. Poślubię cię w wierności, a poznasz Pana” (Oz 2,21–22). Ta gwarancja nie dotyczy jednak ani pozycji Kościoła w społeczeństwie, ani jego wizerunku. Jest to zapowiedź wierności i troski skierowana do „reszty Izraela”,

ubogich Jahwe, małej trzódki, którą dla Pana mogą być także porzucone i zapomniane ofiary przestępstw w Kościele: „nie bój się, mała trzódko, gdyż spodobało się waszemu Ojcu dać wam Królestwo” (Łk 12,32). W dużej mierze na własne życzenie ludzi Kościoła przychodzi czas bolesnego oczyszczenia. Ale patrząc głębiej i bardziej dalekowzrocznie – Bóg tak prowadzi swój Kościół ku większej wiarygodności Ewangelii w świecie.

Papież Benedykt XVI abdykował na rozpoczęcie wielkopostnego zmagania w 2013 roku. Był to zarazem moment jednego z jego najtrudniejszych zmagania jako człowieka i pasterza Kościoła. Widział przerażony, tak jak papież Innocenty III w śnie, jak „wali się” Kościół. Innocenty, jak mówią przekazy, zobaczył św. Franciszka (w innej wersji – św. Dominika) podtrzymującego Kościół. Po Benedykcie przyszedł Franciszek. Dla mnie to wymowne. Obok przerażenia wywołanego stanem Kościoła papież senior, jako człowiek głęboko wierzący, nie tracił ufności. Być może wówczas miał znowu przed oczami własne słowa z 1969 roku, dziś określane jako tzw. prorocstwo Ratzingera:

Z dzisiejszego kryzysu wyłoni się Kościół, który straci wiele. Stanie się nieliczny i będzie musiał rozpocząć na nowo, mniej więcej od początków. Nie będzie już więcej w stanie mieszkać w budynkach, które zbudował w czasach dostatku. Wraz ze zmniejszeniem

się liczby swoich wiernych utraci także większą część przywilejów społecznych. Rozpocznie na nowo od małych grup, od ruchów, od mniejszości, która na nowo postawi wiarę w centrum doświadczenia. Będzie Kościołem bardziej duchowym, który nie przypisze sobie mandatu politycznego, flirtując raz z lewicą, raz z prawicą, będzie ubogi i stanie się Kościołem ubogich. Wtedy ludzie zobaczą tę małą trzódkę wierzących jako coś kompletnie nowego. Odkryją ją jako nadzieję dla nich, odpowiedź, której zawsze w tajemnicy szukali¹⁰.

Oczyszczanie więc trwa. I tak jak Bóg oczyszczał lud wybrany rękami pogan, tak dziś w oczyszczeniu Kościoła pomocą są działania ludzi i środowisk, którym nie zawsze z nim po drodze. Biskup Piotr Jarecki, który sam poznał smak bolesnego, ale wyzwalającego oczyszczenia (także przy udziale mediów), w jednym z wywiadów mówił właśnie o dziennikarzach jako sprzymierzeńcach Kościoła w zmierzeniu się z problemem pedofilii i innych nadużyć:

Duch Święty jest także w świecie, nie ogranicza się tylko do Kościoła. W niektórych przypadkach także świat pomaga Kościołowi

¹⁰ Za: <https://deon.pl/wiara/duchowosc/prorocze-slowa-ks-josepha-ratzingera,223395>.

powrócić na właściwą drogę, oczyścić się, aby być bliżej ideału Pana Jezusa. [...] W moim najgłębszym przekonaniu Bóg posługuje się światem, także dziennikarzami, ażeby Kościołowi pomóc. Może Kościół przymusić, żeby zająć się tym haniebnym problemem¹¹.

Wielu ludziom w Kościele, nie tylko duchownym, trudno to jednak dostrzec i zaakceptować. Wyzwanie wyjaśnienia nadużyć w Kościele, przed jakim stawia nas społeczeństwo (nie mówiąc o Prawdzie), niestety traktowane jest przez wielu katolików jako ukartowany spiszek. Warto jednak sięgnąć do przemowy Gamaliela z *Dziejów Apostolskich*: „Jeżeli bowiem jest to wymysł czy dzieło czysto ludzkie, rozpadnie się, a jeżeli rzeczywiście pochodzi od Boga, nie zdołacie ich zniszczyć. Może przy tym się okazać, że walczyacie z Bogiem” (Dz 5,38–39). Przyjmując taką właśnie perspektywę, prymas Polski arcybiskup Wojciech Polak po obejrzeniu filmu braci Sekielskich przestrzegał przed traktowaniem go jako ataku na Kościół. Sam dostrzegł w nim z jednej strony wolę

11 Na spotkaniu wokół książki *Obudzić proroków. Rozmowy o Kościele, polityce i życiu w prawdzie*, bp Piotr Jarecki i Tomasz Krzyżak: <https://deon.pl/wiara/bp-jarecki-bog-posluguje-sie-dziennikarzami-by-pomoc-ze-skandalem-seksualnym,1030723>.

oddania należytego głosu osobom pokrzywdzonym, a z drugiej troskę o to, by Kościół oczyścił się z tej rzeczywistości krzywdy.

Wspólnota Kościoła nie może zapominać o oczyszczaniu pamięci. To jest warunek wierności Ewangelii oraz autentycznego jej przekazu w świecie, o którym mówi Sobór Watykański II. Dla całego Kościoła powszechnego, ale może szczególnie dla wierzących katolików w Polsce, zobowiązujący powinien być pamiętny gest Jana Pawła II w Roku Jubileuszowym 2000 – papież prosił wówczas o wybaczenie grzechów swoich dzieci. Źle byłoby, gdyby to jubileuszowe wydarzenie sprowadzić do charakteru czysto teatralnego i marketingowego, jako czegoś wyreżyserowanego na potrzeby mediów i społeczeństwa. Oczyszczanie pamięci musi wyrastać z perspektywy głęboko teologicznej i z autentycznego przeżycia duchowego. Od ludzi Kościoła należy oczekiwać wyraźnego świadectwa – solidarnego stawania przy boku osób zranionych przez nadużycia swoich synów i córek oraz uznania, że to właśnie w nich, także synach i córkach Kościoła, w sposób szczególny objawia się Kościół, cierpiące ciało Jezusa. Cierpienie osób skrzywdzonych we wspólnocie Kościoła musi być ukazane jako nadrzędne w stosunku do dóbr instytucji i wizerunku ludzi Kościoła. W przeciwnym razie słowa z Ewangelii: „Biada wam, bo budujecie grobowce prorokom, podczas gdy wasi ojcowie ich

pozabijali” (Łk 11,47), będą się odnosić również do kierujących Kościołem. Jeśli za tą szczególną w Polsce pamięcią o Janie Pawle II stoi naprawdę Ewangelia, to trzeba nam nie jego martwych pomników, ale przywrócenia życia – wyciągnięcia z grobów ofiar n adużyć w Kościele. Brak konsekwencji i odwagi w dążeniu do wyjaśnienia n adużyć przez samych ludzi Kościoła spowoduje w dłuższej perspektywie, że będzie on boleśnie i upokarzająco oczyszczany przez środowiska z zewnątrz, jak to miało miejsce w Irlandii czy USA. Obecny czas Kościoła to dla katolików szczególny moment próby wiary w to, że przez te doświadczenia Bóg mówi do jego serca, aby ocalić wiarę swojego ludu. Kościół, wpatrując się w Chrystusa „wypędzonego” przez Ducha na pustynię, zaproszony jest do tego, by dotrzymać kroku swojemu Mistrzowi: „Ty, pójdź za mną”.